

Dominika Olbrych

„Księżniczka. W blasku sławy i cieniu obsesji.”

I nagroda w I Konkursie Literackim Gai Kołodziej „SCRIBO ERGO SUM”

Nie było łatwo zaliczać rok, gdy miało się tak mało czasu. Każda godzina była niczym sekunda, każdy dzień stawał się walką o jak najwięcej wywalczonych chwil, które można było wypełnić pracą.

Każda najmniejsza chwila, w której odnajdywany był pozorny spokój, zastój, stawała się najcenniejszym momentem w całym dniu. Codzienny sygnał budzika o tej samej porze, w której każdy inny nastolatek w jej wieku pogrążony był jeszcze we śnie. Ona musiała wstawać - zrywać się z łóżka i wynajdywać siły w delikatnym ciele, które i tak miało w sobie zaskakująco dużo wytrzymałości.

Sama kiedyś pragnęła tej pracy, niezależności. Szukała czegoś nowego, czegoś, co pomogłoby jej wyrazić siebie, pokazać światu. Chciała czegoś więcej, niż wszyscy normalni nastolatki. Z pewnością nie mogła *siebie* nazwać „normalną”, kiedy każdy jej dzień był nieustanną gonitwą. Nie było w nim niemal żadnej chwili prawdziwej ciszy, którą mogłaby podarować tylko sobie i nikomu więcej.

Trzeba było się pogodzić z nieustającym towarzystwem osób trzecich, w każdym miejscu, w jakim się znalazła.

Nie była wielka. O nie, nie mogła tego o sobie powiedzieć, nie myślała tak o sobie nigdy. Nie była jednak kimś niewidocznym, zblakany w zgiełku świata. Jej twarz była znana aż nazbyt dobrze. Widywała swój wizerunek wszędzie wokół i choć próbowała się przed nim ukryć, nie było to możliwe.

Modelką stała się kilka lat wcześniej, bo tego pragnęła. Ze względu na to marzenie musiała zacząć regularnie ćwiczyć, aby pozbyć się masy ciała, która tylko jej zawadzała. Musiała zmienić dietę, dbać o swój wygląd jak nigdy dotąd, pokazywać się i czekać.

Nie pamiętała wiele z castingu. W tamtej chwili wydawała się samej sobie z przyszłości brzydkim kaczątkiem, nie mającym żadnego pojęcia o świecie, do którego chciała znaleźć drogę.

Z wielu rzeczy trzeba było zrezygnować, by na miejsce leniwych godzin, spędzanych na niczym po szkole, zmieścić całkiem inne sprawy, do których wcale nie było jej tak spiesząco. Nie teraz, gdy poczuła smak wszystkiego, czego pragnęła.

Wystarczyło złapać to marzenie, by straciło ono swoją barwę. Z bliska wydawało się szare, trudne do utrzymania, jeszcze trudniejsze do odepchnięcia.

Może chodziło o to, że nie było już żadnego powrotu? Nie było tego, co porzuciła, ale dla niej nie istniało również nic innego, jak to, co przyjęła całą sobą w tamten dzień.

Nie pamiętała, jak to się odbyło. Wiele rozmów, wiele napięcia, zdenerwowanie rodziców, podekscytowanie młodej dziewczyny, która chciała stać się piękną modelką... Czy było coś więcej? Być może gdzieś tam przewijali się przyjaciele, z którymi zaczynała powoli tracić kontakt na rzecz innych spraw. Należało znaleźć czas na zbyt wiele rzeczy i z początku zdarzało się, że jej organizm odmawiał współpracy, zbyt wymęczony, by cokolwiek zrobić.

Jej umysł również nie otrzypywał niczego, co stawałoby się zachętą do kolejnych ciężkich działań. Była wymęczona i utrzymywało się to długo. Prócz zmęczenia, oczywiście mogła wymienić stres, ogromny stres, który zrujnował jej psychikę i oceny w szkole. To przez niego zaczęła szukać sposobów na uśmierzenie własnych lęków i niepewności, co do każdej kolejnej sekundy.

Stała się widowiskiem, które chciało oglądać wiele osób. Była przedmiotem, zdjęciem, jakie się oglądało, manekinem, który się filmowało, utrwalano na dyskach twardych, a potem na papierze. Była jedynie postacią bez uczuć, dostępną dla każdego oka, sprzedawaną za to, co nie zawsze sprawiało jej radość.

Z początku owszem, była szczęśliwa. Zmęczona i szczęśliwa. Przecież wysiłek musiał być tym, co miało ją doprowadzić do sukcesu. Liczyła się z tym od początku. Nie zwracała z początku uwagi na nic prócz pracy, której się oddawała. Chciała sprostać wymaganiom ludzi, którym podlegała. Potem pojawiła się jakaś ciemna chmura, zwiastująca zmiany, po której nigdy nie była już taka sama. Straciła zapał i musiała długo szukać czegoś, co pozwoliłoby jej trwać dalej w obecnym stanie, gdy niknęła pod warstwą makijażu, ubrań i aspiracji do czegoś więcej. Ciągle więcej.

Gdy nie zależało jej już na własnej sławie i urodzie, zaczęła myśleć o pieniądzach, które zapewniały jej wiele rzeczy, ułatwiały życie w taki sposób, w jaki tylko mogła sobie wymarzyć. Nie było ich wiele, ale jak na początek samodzielnego zarabiania na siebie, było to wystarczające, a potem i tak pula pieniędzy zaczęła rosnąć.

Każdy dzień był taki sam, tylko data i pogoda się zmieniały. Nawet twarze, które mijała na ulicy powoli zaczynały stawać się jej znajome. Wśród mijanych pieszych, wielu z nich zaczynała widywać codziennie w tym samym miejscu, o tej samej porze.

Dni zlewały się ze sobą, tworząc łańcuch bladych, przesyconych jedynie nowymi ciężkimi wspomnieniami, godzin. Nie było nic, co wprowadziłoby do jej życia kolory. Miała wrażenie, że wszystko wokół się kurczyło.

Wciąż brakowało jej obecności kogoś, dla kogo byłaby czymś więcej, niż tylko piękną dziewczyną, z której zdejmowano ubrania wedle własnego uznania, którą traktowano jak lalkę: „ubrać w to, przesadzić tam...” Chciała wiedzieć, że znaczyła coś więcej, niż tylko kolejne wspaniałe zdjęcia zdobiące okładki magazynów, tramwaje, bilbordy, okładki książek. Wokół niej panowała jednak cisza.

Jej ciało drżało, gdy tylko widziała wokół ściskających się ludzi, dawnych znajomych, którzy nadal pozostawali razem. Nie chodziło nawet o to, że nie miała w klasie znajomych, bo miała. I to wielu. Gorzej było jednak z przeniesieniem tych znajomości poza mury szkoły. Za każdym razem, kiedy próbowała, zawodziła. Za każdym razem, gdy naprawdę na czymś jej zależało, nie mogła się pojawić w danym miejscu, musiała wycofać jakieś zaproszenie, odmówić spotkania, zrobić coś, co tylko oddalało ją od ludzi, wśród których chciała być.

To właśnie do nich ją ciągnęło. To dla nich zawsze miała otwarte serce, choć twarz być może dobrze to ukrywała. Nie mogła płakać, bo jej oczy puchły i „źle prezentowała się na sesji”. Nie mogła pokazać tego, co w sobie nosiła, choć z czasem jej serce zaczęło krwawić, umierać.

Okazywało się, że w starciu z byciem sławną i piękną, ona nie była tą wygraną, silną dziewczyną. Nie była tym, co widziała na wszystkich plakatach, na wszystkich zdjęciach, z których spoglądała na nią twarz tak podobna do widywanej w lustrze, a jednak inna. To była inna osoba, wytrzymała, szczęśliwa, pewna siebie, szukająca nowych wyzwań... Naprawdę, jej wewnątrz stawało się całkowitym przeciwieństwem tego, na co ją kreowano.

Być może chodziło o samo mijanie wszędzie własnej twarzy tak dziwnie jej odległej, a tak bliskiej zarazem, być może było to pragnienie posiadania kogoś, kto mógłby być dla niej wsparciem w trudnych chwilach. Faktem było, że zaczęła szukać pociechy w drobiazgach, na które było ją stać.

Szukała ich w sklepach, kupowała za ceny, jak najbardziej wygórowane – aby poczuć, że przedmiot ten miał niebagatelną wartość – po czym skupiała swoją sympatię na tym, co mogło jej na co dzień towarzyszyć, co mogło być jej osobistym przyjacielem.

Gdy jednak przedmiotów tych przybywało, jej wymagania w stosunku do cen za własne ciało rosły. Chciała więcej, potrzebowała więcej, pożądała coraz to większej ilości papieru w portfelu, cyfer na koncie.

Skoro wszyscy wokół mogli mieć ją na własność na papierze, ona również musiała coś za to dostać. Coś, co sprawiłoby jej przyjemność. Trudniej było z poszukiwaniem takich rzeczy, gdy jej zapał do świecidełek, ubrań i wszelkich tego typu przedmiotów zniknął.

Nic nie mogło jej zastąpić bliskości drugiego człowieka, nie ważne, jak bardzo próbowała samą siebie okłamać. Dni stały się torturą, w której modliła się o zmianę, o jakieś pocieszenie, sens, którego nie widziała.

Nie umiała się wycofać, potrzebowała pieniędzy niemal chorobliwie. Nawet, jeśli nie sprawiała, że czuła się lepsza i szczęśliwsza, oczekiwała, że staną się tą częścią świata, która nigdy jej nie zostawi. Były punktem stałym wszechświata, wokół którego zaczęła się kręcić. Dopóki miała pieniądze, mogła być bezpieczna, mogła szukać czegoś innego. Dopóki były pieniądze, była i ona. To one stanowiły o jej wartości.

Wiedziała dobrze, jakie były najnowsze fakty z jej życia, wiedziała, jak to wszystko wyglądało, a jednak nie potrafiła tego zmienić. Pieniądzy było aż nazbyt wiele. Straciły jakąkolwiek wartość. Było ich zbyt wiele, były wszędzie. Wydawała je przez cały czas, a one wcale się nie kończyły. Nie wiedziała, co z nimi robić, nie wiedziała, jak się ich pozbyć, by znowu odzyskały swoją wagę.

Sprawiły, że ci, którzy byli jej najbliżsi, zmienili własne podejście, przestali interesować się tym, co naprawdę ważne. Teraz i dla nich jedynie one były wyjściem ze wszystkich problemów. Nie było już rozmów, nie było czułych słów, były jedynie prezenty, które nie przedstawiały sobą większej wartości. Wiadomo było, że ich cena nie byłaby nigdy zbyt wygórowana, a gest, którym miały być, gubiony był gdzieś w trakcie zakupów. Prezenty były jedynie łatwiejszym, przyjemniejszym sposobem ciągłego szastania tym, co się posiadało.

Uczuć nie dało się jednak kupić, a ich znalezienie było niemal niemożliwe. Próbowwała uciec od tego, co stworzyła. Uciec od ludzi, których sama uczyniła tym, czym się stali, samej siebie, której nie umiała już zadowolić, ani zrozumieć.

Próbowała, a jakże. Jej próby zakończyły się jedynie krwawą szramą na przegubie dłoni i zszarganą godnością. Może już dawno została pozbawiona godności? Nie była pewna i to było najgorsze. Dziwna, otepiała pustka wokół niej, okrywająca ją niczym płaszcz, nie dopuszczająca do niej niczego ze świata, w którym przemieszczali się inni ludzie, odbierała jej świadomość własnego wnętrza. Trudno było jej dotrzeć do jądra osobowości, która chowała się gdzieś w głębi niej, błagała o zauważenie.

Kiedyś była zwyczajną dziewczyną, ale zrezygnowała z tego na rzecz czegoś więcej. Okazywało się jednak, że coś więcej, nie oznaczało tutaj, iż zasypywana była tym, co najlepsze. „Coś więcej” w tym przypadku oznaczało więcej napięcia, więcej chaosu, którym tak naprawdę był ten poukładany grafik życia, więcej czasu, którego nie można było zmarnować.

Buntem było nagle zapotrzebowanie na skrywanie się w różnych postaciach, różnych przebraniach. Każde osobne zdjęcie było zarazem podobizną osoby, którą z pewnością nie była. Chciała stać się kimś, kto jednak pozostawał nieubłagalnie poza jej horyzontami, ale nie poddawała się. Wiedziała, że nie było możliwości odnalezienia na nowo osoby, którą była na samym początku. Zbyt wiele było wokół niej postaw odbiegających od tego, co powinni byli przedstawiać sobą ludzie.

Ci, którzy ją otaczali, zdawali się być aktorami na scenie własnej sztuki, ograniczeni przez własne wizje zakończenia całości. Nie mieszczyli się do spraw innych, nie chcieli mieć z nimi do czynienia, skupienia na własnych problemach. Widząc pustkę w spojrzeniach innych ludzi, odwracali wzrok. Musieli zmierzać się ze swoimi wyborami, z konfliktami na tle

własnej duszy i bali się może przyjmować na siebie ciężar czyjegoś życia. Mieli już i tak wiele na swoich barkach i odwracali się od tego, co trudne. Szukali jedynie prostych dróg, które niczego od nich nie oczekiwały, które były jedynie prostym wyjściem na otwartą przestrzeń, ale nie liczyły się z napotkanymi po drodze.

Ostatecznie, pozostawało się tak samotnym, jak gdyby cały świat złożony był z ludzi, będących absolutnym zaprzeczeniem własnej natury. I dla niej wydawało się, jakby wszyscy inni stanowili niemal zgodną mentalnie masę, a ona jedna była błędem istnienia, który nie powinien mieć miejsca. Wcale jednak go nie posiadała. Szukała ról, które mogłyby zagrać, lecz żadna nie była odzwierciedleniem jej duszy. Szukała ról, za którymi mogłyby się chować i udawać, że jest szczęśliwa.

Cieszyła się tylko z chwil, w których dane było jej zobaczyć, że znaczyła coś dla innych. Doceniona przez kogokolwiek stawała się na chwilę jaśniejsza, wypełniona pozytywną energią, a potem odchodziła w zapomnienie i gasła, niczym umierająca gwiazda na oceanie bezlitosnej ciemności.

Musiała pogodzić się z własną porażką. Nie było nic, co sprawiłoby, żeby poczuła się człowiekiem. Była jego namiastką, kopią tego, czym być powinna. Naczyniem, które skrywało niewidoczne dla nikogo krzyki.

Krzyczała każdego dnia. Krzyczała, chcąc by ktokolwiek ją usłyszał, ale nie było odzewu. Jej głos ginął gdzieś w otchłani, w której się kryła, niekoniecznie zgodnie z własnymi pragnieniami. Bardziej z przyzwyczajenia i niepamięci, gdzie podziały się drzwi wyjściowe z miejsca, w którym była. Nikt jej nie zauważał, nikt nie chciał się zatrzymać i odłożyć własnych spraw, by jej pomóc. Bo i po co? Każdy z nich miał swoje pragnienia, marzenia, ona stała tylko na drodze.

Znana przez nich wszystkich – takie było przynajmniej ich zdanie – była jedynie księżniczką mody, którą można było obejrzeć z każdej strony, zaczerpnąć od niej siły, która nie pomagała tylko jednej jedynej osobie na świecie. Żłudna siła ukryta w ciele osoby, uśmiechającej się z tak wielu miejsc wokół nie potrafiła jakimś cudem trafić do tej, która najbardziej jej potrzebowała. To ona właśnie pragnęła jakiejś siły, która sprawiłaby, że wszystkie wysiłki, jakie na próżno podejmowała, by odnaleźć samą siebie w powodzi pieniędzy, wreszcie doprowadziłyby ją do jakiegoś konkretnego miejsca.

Dawała innym poczucie własnej wartości, ale dla siebie nie miała niczego, co stałoby się wyrocznią, pomocą, jakiej potrzebowała.

Wszystko w niej krzyczało, ale musiała wytrzymać jeszcze dłużej. Musiała wytrzymać tak długo, jak tylko mogła, bez względu na wszystko. Próbowła załatać dziurę we własnej duszy pieniędzmi, ale i tak pozostawała nieszczęśliwa, samotna, złamana od środka.

Dlaczego tak trudno było odnaleźć w świecie samą siebie, kiedy wszystko inne było podane na tacy wokół? Szukała celu własnego życia w wielu miejscach, nigdzie go nie znalazła. Pozostawała pusta i nieszczęśliwa, bo nie umiała pogodzić w sobie bycia słabszą, od wizerunku, który wytworzyła ona – modelka. Może od tego się zaczęło? Gdy miała chwilę słabości zaczęła zazdrościć samej sobie, albo raczej obrazowi, który tak naprawdę nawet nie istniał, chciała dogonić coś, co nie było dostępne żadnemu człowiekowi.

Chciała być blisko wszystkich wokół, a pozostawała wciąż zbyt daleko. Tylko jej obraz przedostawał się gdzieś tak, gdzie mogli odebrać go inni ludzie, ale nie był to nawet obraz jej osoby, a jedynie postaci, która dla nich stała się atrakcyjna, chętna do oglądania. Myśli i emocje wytworzone specjalnie na tę chwilę na twarzy tej marionetki sławy, nie były tym, co byłoby realne. Nie dla niej.

Była bezsilna, pozbawiona wszelkich marzeń, prócz jednego. By być sobą. Nie było mowy o pozostaniu sobą, bo nie istniało już nic, czego mogłyby się przytrzymać. Tonęła i nie było nic, co mogłyby ją uratować. Musiała jednak odszukać coś, co stanowiłoby jakąkolwiek pomoc, jakikolwiek rodzaj podstawy do zakiełkowania nowej osoby. To, czym była, co

stanowiła załączek jej osoby, zostało odsunięte na bok, gdy bardzo chciała zdobyć to, czego pragnęła. Zapomniała, jak ważne było działanie zgodne z własną naturą, z własnymi uczuciami.

Wszystko to, czego pragnęła, wszystkie te marzenia, by znaleźć się w świetle sławy, okazały się pułapką, jakiej ona nie była w stanie pokonać. Okazała się za słaba, może źle to wszystko rozegrała, ale ostatecznie i tak przegrała walkę, w której wynik z góry wydawał się przesadzony. Ona nie potrafiła tego tylko dostrzec. Może nie chciała, a może ludziła się, że w tym starciu nigdy nie straci tego, co najważniejsze. Co najwyżej, zyska coś więcej.

Przegrała i w jej wnętrzu istniały jakby dwie osoby, z których jedna wciąż cieszyła się tym, że jej wizerunek był wszędzie, zachwycał wszystkich wokół, że ludzie chcieli ją oglądać, rozpoznawali ją, zachwycaли się jej urodą. Druga osoba była tutaj ta, która chciała uciec, schować się, skryć własne oblicze przed oczami świata, żyć w ukryciu, z dala od zainteresowania, z dala od wszystkiego, co zagrażało jej bezpieczeństwu, jej osobistemu spokojowi. Pieniądze, sława, wszystko to było jedynie obsesją, która wydzieraa z niej każdego kolejnego dnia esencję jej istoty. Powoli odsuwała się od konkretnego zarysu swojego charakteru, traciła barwy, niczym tęcza, która po jakimś czasie nie ma siły, by przetrwać.

Z nią stało się dokładnie to samo. Zgubiła się w gąszczu zbyt wielu zajęć, zbyt dużego stresu, zbyt silnych uczuć, jakie odsuwała na bok, mówiąc, że nie czas na nie w tej chwili. Nie spodziewała się, że później utraci możliwość ponownego odczuwania tych najbardziej koniecznych w życiu emocji. Wyzbyła się tego, czego nie chciała wtedy czuć, a teraz nie umiała obudzić samej siebie.

Nie umiała czuć.

Zatracaa własne człowieczeństwo na rzecz zainteresowania, jakie budziła u innych, na rzecz ciągłych zdjęć, ciągłych wypłat pieniędzy... Gubiła się w chaosie życia i nie potrafiła się do tego otwarcie przyznać. Wiedziała, owszem, lecz gdy tylko chciała czegoś więcej, gdy tylko próbowała samej sobie odpowiedzieć na pytanie, czy potrzebowała pomocy, uciekała w głąb siebie, chowając się za codziennością i pozwalając, aby każdy kolejny dzień był taki sam, jak poprzedni.

Opuściła mury szkolne, ludzie, którzy wcześniej otaczali ją codziennie bez względu na to, czy tego chciała, czy nie, teraz wyjechali. Rozeszli się po świecie w poszukiwaniu samorealizacji. Ona pozostała w dziwnej pustce, otoczona szklanymi ścianami, przez które wszystko widziała, wszystko słyszała, ale sama nie mogła się ruszyć, nie umiała wpłynąć na to, co się działo nie tylko z ludźmi, ale i samą sobą.

W końcu, pewnego dnia, uciekła od wszystkiego, do czego wołało ją własne życie. Uciekła od zobowiązań, wbrew własnym zasadom, wbrew przekonaniu, że należało żyć tak, by wszyscy inni mogli widzieć w niej tylko tyle, ile sama chciała pokazywać.

Wszystko straciło znaczenie, nie umiała się już cieszyć, nie umiała płakać. Musiała odnaleźć coś, co sama zgubiła.

Śnieg padał na tyle gęsto, by mogła zniknąć za gęstą zasłoną własnego świata. Stała gdzieś w przepaści życia, wahając się między jeszcze większą czernią, głębią gdzieś tam, pod nią, a wysiłkiem, by na nowo wzbic się wyżej, ku światłu, które mogłoby określić ją na nowo.

Ludzie mijali ją, nie zwracając na jej postać większej uwagi. Było zbyt mroźnie, by obchodziło ich cokolwiek prócz ciepłych miejsc, do których dążyli.

W cieniu, w którym była i tak stała się nietykalna. Nikt nie chciał przejmować od niej tej bezsilności, którą widać było z daleka w jej spojrzeniu. Ona za to, utraciła zdolność przyciągania do siebie ludzi. Nie umiała sprawić, by się do niej zbliżyli. Nie, dopóki nie było żadnej JEJ.

Zniszczyła własną duszę, a choć jej skrawki nadal gdzieś w niej istniały, poskładanie ich nie było proste. Nie wiedziała od czego zacząć, gdzie wołać, by jej wnętrze

odpowiedziało. Popęłniła jeden błąd, który doprowadził ją do tego miejsca, które chciałby opuścić, ale po drodze zabrakło jej sił.

Oparła wypiełgnowane dłonie na lodowatej poręczy i spojrzała w dół na płynącą w dole wodę. Huk świata ogłuszał ją, bił niewidzialnymi rękami po uszach.

- Gdzie jesteś? - wyszeptała, po czym wychyliła się niebezpiecznie za poręcz tego, co znała, ku nieznajomej jasności w dole.

- Wariatka, czy pijana? - dobiegł do jej uszu chłopięcy głos. Zaskoczona odwróciła się, by spojrzeć w zadziorną twarz blondyna. Sięgał niewiele wyżej jej bioder, ale nie dlatego, że był niespotykanie drobny. Przy niej nigdy nie mógłby popisać się swoim wzrostem, ponieważ sama nie należała do ludzi niskich. Stąd między innymi jej kariera, którą zrobiła tak wcześnie.

- Co? - wykrztusiła, wiedząc, że swoje słowa kierował do niej.

- Wariatka, czy pijana? - powtórzył, gestem dłoni wskazując na nią i na poręcz w taki sposób, jakby pokazywał, że sytuacja, której był świadkiem nie nadawała się nawet do komentowania, była zbyt oczywista.

Jego mądre oczy wpatrywały się w nią spod zmarszczonych brew. Mógł być od niej młodszy nawet dziesięć lat, a jednak czuła się jak pod uważnym spojrzeniem dorosłego, starszego od niej człowieka doświadczonego przez życie.

- Wariatka – odpowiedziała poza kontrolą mózgu. Czuła się, jakby przed chwilą ją uderzył. Była w stanie tylko na niego patrzeć z niezbyt inteligentną zapewne miną.

- Nieobliczalni ludzie nie mogą poruszać się po ulicy bez kontroli – wyrecytował słowa, które brzmiały, jakby wyjął je z ust własnych rodziców. Chwycił ją za rękaw kurtki i pociągnął.

- Odprowadzę cię do domu.